

Nie dostaliśmy żadnej „Palmy” — mówi Krystyna Janda

WIK: Po pokazie „Przesłuchania” Ryszarda Bugajskiego — na festiwalu w Cannes — natychmiast powróciła Pani do Warszawy. Nie wierzyła Pani, że otrzyma „Złotą Palmę”?

K.J.: Musiałam wrócić do Warszawy z zupełnie innego powodu. Nie mogłam pozwolić sobie na tygodniowe lenistwo za granicą, bo przecież tu miałam zdjęcia do nowego filmu i grałam w teatrze. Miałam zobowiązania, które musiałam wypełnić. Inna rzecz — że jak przyjechalismy do Cannes od razu mówiono nam, że nie mamy co liczyć na nagrodę, bo Bertolucci jest komunistą.

WIK: Tenże Bertolucci krzycząc Pani „Złota Palma” powiedział: „Nie wiedziałem, że tak przyjemnie jest dawać Pani nagrodę. Nikt się tu tak nie cieszył od dziesięciu lat! Pani tak krzyczała z radości, że myślałem, że coś się stało.”

K.J.: Cóż mogę dodać? Chyba tylko to, że nagroda ta jest na naszym kontynencie najwspanialszym wyróżnieniem, jakie może otrzymać aktor.

WIK: Podobno w pierwszych siedemdziesięciu minutach, od momentu ogłoszenia werdyktu, udzieliła Pani aż 52 wywiadów. Swisty rekord! O co najczęściej pytali dziennikarze?

K.J.: Powtarzali się trzy kwestie: co ta nagroda dla mnie znaczy, jakie ma dla mnie konsekwencje i czy się nią cieszę. Na dwa pierwsze pytania nie potrafiłam odpowiedzieć.

WIK: A jak wygląda „Złota Palma”? Bliższy się, jak przystało na szlachetny kruszec?

K.J.: Ja nie dostałam żadnej „Palmy”. Taką gałązkę, którą zobaczyłam w pudełeczku, otrzymał tylko David Lynch. Zresztą — przez całą konferencję prasową pytałam, gdzie jest moja „Złota Palma”, co wywołało rozbowalenie. Po czym wyjaśniono mi, że ani ja, ani żaden aktor przede mną nie otrzymał czegoś takiego w pudełeczku.

WIK: Pani konkurentką w Cannes była aktorka radziecka...

K.J.: Tak... Irina Czurikowa i jej znakomita rola w „Matce”.

WIK: Czy zna Pani tę aktorkę?

K.J.: Poznałam ją dopiero na festiwalu, gratulowałam jej roli we wspomnianym filmie. Podziękowałam jej także za wszystkie kreacje, które stworzyła wcześniej, a które miały ogromne znaczenie dla nas w Polsce, jak chociażby „Proszę o głos” czy „Początek”. Te filmy także i dla mnie miały duży warty. To dzięki nim zaczęłam inaczej myśleć o swoim zawodzie.

WIK: Coraz częściej słyszy się opinie, że Tonia w „Przesłuchaniu” Bugajskiego jest największą Pani rolą.

K.J.: Nie wiem, czy jest to rola mojego życia. Ale do tej pory jest to moja najlepsza rola. Choć muszę wspomnieć, że podstawowe znaczenie miała dla mnie jednak Agnieszka w „Człowieku z marmuru”. To na niej się wszystko opiera.

WIK: Zygmunta Kałużyńskiego w „Polityce” napisał, że „Przesłuchanie” jest najbardziej antypolskim filmem kiedykolwiek nakręconym. Czy zgodzi się Pani z takim określeniem?

K.J.: Proszę pana... Przypadek pana Kałużyńskiego nadaje się wyłącznie do leczenia! Jakim prawem stawia on znak równości pomiędzy słowami Polska a komunizm? To przecież nieporozumienie! „Przesłuchanie” jest bowiem obrazem antykomunistycznym. I tego nie muszę udowadniać!

WIK: Wróciła Pani z Cannes i od razu przystąpiła do realizacji filmu zatytułowanego „Kuchnia polska”. O czym on będzie opowiadał?

K.J.: Ten obraz mówi o latach pięćdziesiątych. Jeśli chodzi o samą opowieść — nie ma w filmie nic, co by widza zaskakiwało. Właściwie wszyst-

ko zna. A jeśli chodzi o moją rolę — gram Angielkę, która przyjeżdża do Polski i ma zupełnie inne spojrzenie na wszystko, co się w niej dzieje. I to jest dla mnie najciekawsze w tym filmie.

WIK: Czy nie myśli Pani, by choć raz odbić się od filmów o charakterze społeczno-politycznym? By wystąpić w utworze podobnym do „Kochanków mojej mamy”?

K.J.: Marzę o tym! Ale nie otrzymuję takich propozycji.

WIK: Podobno Radosław Piwowarski pracuje nad „lekką” rolą dla Pani...

K.J.: Taki scenariusz dopiero powstaje. Trudno włączyć o nim rozmawiać.

WIK: Zagrała Pani w wielu filmach na Zachodzie: za role w nich stworzone otrzymywała Pani prestiżowe wyróżnienia i nagrody, m.in. w Montrealu. Dlaczego nie oglądamy tych obrazów w Polsce?

K.J.: Wydaje mi się, że nie są to aż takie filmy, żeby za nie płacić tak duże pieniądze. Poza tym w czasach, kiedy te dzieła były na ekranie, nie nadawały się u nas do rozpowszechniania również z tego powodu, że miały spory wydźwięk polityczny. A to było miłe widziane przez ówczesnych właścicieli PRL.

WIK: Janusz Gajos, kiedy Państwo otrzymali doroczne nagrody tygodnika „Film”, powiedział: „Lubię pracować z Jandą, bo jest ona stuprocentową profesjonalistką”. Czy dzięki profesjonalizmowi jest Pani aktorką niezależną? Czy na planie filmowym może Pani w znacznie większym stopniu forsować własne koncepcje?

K.J.: Wszystko zależy od ludzi, z którymi pracuję. Zależy od układu. Od marginesu swobody i marginesu zaufania, jakim obdarza mnie reżyser. Profesjonalizm nie ma z tym nic wspólnego. Ale dzięki profesjonalizmowi potrafię przewidywać, na ile mogę wejść w konflikt. Żeby można było coś — moim zdaniem — poprawić.

WIK: Wielu dziennikarzy posądza Panią o mieszczańskie upodobania. Niektórzy nawet określają Panią kotką. Co Pani na to?

K.J.: Dwukrotnie powiedziałam o sobie — właśnie tak — w wywiadach, cytując słowa mojego męża, który mówił to do mnie żartem. Nieuważni ludzie wzięli te słowa za fakty...

WIK: Daniel Passent nazwał Panią kiedyś kobietą luksusu. Czy może Pani powiedzieć, co miał na myśli?

K.J.: Nie rozumiem Passenta.

WIK: W takim razie — czego Pani brakuje do szczęścia?

K.J.: O! Wielu rzeczy! Tylko że ja nie mam zbyt dużych wagań. Jestem szczęśliwa, gdy dzieci mam zdrowe, i gdy sama jestem zdrowa i gdy mamy z czego żyć. Reszta już ma dla mnie naprawdę mniejsze znaczenie.

WIK: A z czego wynika fakt, że do niedawna tak agresywna i dynamiczna Janda podejmuje się roli Modrzejewskiej w serialu telewizyjnym? Nie bota się Pani zderzenia z tą postacią? Z jej wspaniałą grą, ale przecież inną od tej, którą obserwujemy na współczesnej scenie?

K.J.: Przede wszystkim robiłam wszystko, aby widzowie widzieli na ekranie Modrzejewską. Nie Jandę! Współczesnymi środkami wyrazu starałam się opowiadać o tej niezwykłej kobiecie. O tej wspaniałej aktorce, która niewątpliwie zasłużyła na legendę. Dlatego właśnie, od samego początku, nastawiłam się, że wszystko co zrobię na scenie podporządkuję tej postaci. Nawet przez



moment nie podejmowałam polemiki z mitem Modrzejewskiej. A na prośbę reżysera Jana Łonickiego zaczęłam inaczej mówić, wyciągać miłkę i gest, zaczęłam zupełnie inaczej chodzić, a nawet zmieniłam kolor włosów... Zależało mi na tym, by w filmie przede wszystkim uwydatnić podstawowy rys charakteru Modrzejewskiej: poczucie godności. By pokazać, że była to kobieta podobna do żyjących obecnie: równie władna, ambitna, pracowita, konsekwentnie mierząca do kariery.

WIK: Czy nie sprawiała Pani trudności ta partia, w których prezentowała Pani nowatorstwo gry, oryginalność i wielkość Modrzejewskiej?

K.J.: O tej genialnej kobiecie opowiadałam przecież współczesnymi środkami wyrazu, choć faktem jest, że je skonwencjonalizowałam. Ale wynika to z faktu, że jest to film dla najszerszej publiczności. Tu nie mogłam pozwolić sobie na „ekscesy”, jak na planie u Zanussi.

WIK: Odnoszę wrażenie, że żyje Pani wyłącznie pracą. Kiedy Pani odpoczywa?

K.J.: Tak się złożyło, że od szesnastu lat nie mam czasu na odpoczynek, na urlop... Ale do nikogo nie mam o to pretensji. Sama sobie zgotowałam taki los.

WIK: Powinna Pani jednak „zwolnić obroty”...

K.J.: Już dawno o tym mówiłam, że powinienem zmniejszyć tempo pracy. Ale nic z tego nie wynika. Nie żyję przecież sama na świecie. Jestem otoczona ludźmi. Jestem mocno związana ze środowiskiem. I choćby takie zobowiązania obciążają do pracy. Ale już wreszcie — mam nadzieję — wypoczęć. Wyjeżdżam na wakacje.

WIK: Jaka jest Krystyna Janda tak naprawdę?

K.J.: Jestem osobą szczera, otwarta, przywiązaną do rodziny, do dzieci... Osobą cierpiącą na ciągły brak wolnego czasu.

WIK: Pani największe marzenie?

K.J.: Chciałabym być przez co najmniej dwa miesiące — tak bez przerwy — z moim dziesięcioletnim synkiem, za którym bardzo tęsknię...

WIK: Stynie Pani z pracowitości. Ale czy aktorstwo nie przesłania Pani innych, równie istotnych spraw?

K.J.: Znam kobiety, które straciły w życiu więcej od mnie, a pracują na mniejszych obrotach.

Rozmawiał Jan Galuba

